Nr. 2. Lwów 11. Stycznia 1885. Rok II.





# PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

**Przedpłata wynosi:**

| W Cesarstwie Austryackiem: | | Za granicą: | |
|---|---|---|---|
| *Rocznie* | 3 *złr.* 50 *ct.* | *Rocznie* | 8 *mark.* |
| *Półrocznie* | 1 „ 75 „ | *Półrocznie* | 4 „ |
| *Kwartalnie* | — „ 90 „ | *Kwartalnie* | 2 „ |

**Redakcya i Administracya**
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
*Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.*


## NAUKA
### na Ewangelii św. oparta.

W ewangelii na niedzielę drugą po Trzech Królach, opisane są gody w Kanie galilejskiej, na których Chrystus znajdował się z matką i uczniami. Tam to pierwszy cud uczynił, przemieniając wodę w wino, aby okazać chwałę swoją i życzenie matki.

Cuda spełniać człowiek nie jest w możności, ale posiada w sobie cudowną siłę: rozum, którą dokonywa prawie cudownych rzeczy. Kto go czytaniem i słuchaniem pożytecznych rzeczy nie wzmacnia, to niedbaluch; kto go niszczy złem życiem to — bluźnierca, a obaj strasznie grzeszą i już za życia karę ponoszą. Niedbałym człowiekiem każdy pomiata jak wiatr wątłą łodygą, a bluźnierca brzydzi się i pogardza, jak kałużą cuchnącego błota. Ewangelia św. powiada, że Chrystus Pan uczynił cud na życzenie swej Matki; jakaż to więc wielka nauka płynie z tego dla dzieci. Jeżeli Chrystus Pan, Syn Boży, Pan wszego stworzenia, dla sprawienia przyjemności swej Matce, cud uczynił, czyż wszystkie dzieci starsze czy młodsze, nie powinny z tego brać nauki, jak się zachować mają względem rodziców swoich i jak szanować swe matki. Jedno i drugie, które tej ewangelii słuchasz, pomyśl sobie i zawstydź się, jeżeli ci się kiedy trafiło być względem rodziców swoich nieposłusznym i nieżyczliwym. Po Bogu, któż ci jest pierwszym na świecie jak nie matka, która tyle utrapień zniosła, tyle łez wylała, tyle nocy nie przespała, nim z ciebie zrobił się człowiek! Oj ciężki to jest grzech nieszanowania rodziców, bo za niego Chrystus Pan zagroził niebłogosławieństwem! Pomyśl sobie, że jeżeli źle ci się dzieje, kto wie czy taki grzech nie ciąży na tobie!

---

## Skargi na złe sługi.

Z każdym rokiem coraz głośniej i więcej skarżą się gospodarze i gospodynie na złe sługi. Zrobiło się to jakoś harde, nieposłuszne, leniwe, niewierne, gospodarzowi nieżyczliwe, do domu nieprzywiązane, każdej chwili gotowe opuścić miejsce i szukać innego, albo wałęsać się po świecie i próżnować.

Z robotą też bardzo źle bywa. Rzadko która sługa umie swoje i jakoś wcale o to nie dba, żeby o niej powiedziano, iż robotna i robotę każdą zna dobrze.

Najgorzej podobno z dziewczynami, z których rzadko która umie co robić choćby dla siebie. Ni się obszyć, ni oprać, ni dziury załatać, ni gospodyni w kuchni wyręczyć. Ustroić się z waspańska, ząbki szczerzyć do kawalerów, z wierzchu niby to paradą świecić a pod spodem brudy kryć — oto wszystko.

Parobek klnie za siedmiu, wygaduje za dziewięciu, a pije i próżnuje za dziesięciu. Ale też za to na nim tyle tylko, że gołą skórą nie świeci. Chyba jaka sukmanka i czapka, to wszystko co jego. Ni okrycia od deszczu, ni kożucha od mrozu, ni nawet porządnych kilku koszul nie ma na skórę. Zostało to wszystko centami i szóstakami u karczmarzy, poszło na szukanie służby i przewłóczenie się z miejsca na miejsce.

A ile to szkody gospodarzowi i gospodyni złe sługi narobią we wszystkiem! Tu stłucze, tam zmarnuje, tu rozsypie, tam nie zbierze. Zwyczajnie o nic nie ma dbałości, bo nie ma sumienia i Boga w sercu.

Ale nic darmo! Przyjdzie czas, że i te sługi będą na swojem, czy małem, czy wielkiem, a wtedy własna bieda, własny niedostatek przypomni takiemu to, co zmarnował na pańskiem. Nierazby potem za miód zjadł to, co z pańskiego zmarnował i w ziemię wdeptał.

Ale też i to prawda, że gospodarz i gospodyni mało się starają o pouczenie i poprawienie sług. Pokazać im życzliwość, rozsądnie do dobrego nakłaniać, dobry przykład dawać, dobre sprawowanie się nagrodzić, do kościoła posyłać, do pacierza i modlitwy zachęcać, w wielki post na litaniję co wieczór zgromadzać, w chorobie i potrzebie serce okazać, do oszczędności pomagać i zachęcać, wieczorami do roboty nakłaniać i tej uczyć, opowiedzieć im co lub przeczytać — a powoli będzie lepiej.

Wszyscyśmy dzieci jednego Boga i ojca, więc też dbajmy o jedno i drugie. Najpiękniejszem zadaniem gospodarza i gospodyni: dochować się dobrych sług.

## O pieniądzach papierowych i Bankach

POGADANKA.

II.

— Proszę pana nauczyciela — zapytał raz gospodarz Ignacy na posiedzeniu Kółka rolniczego — kto też te papierowe pieniądze robi?

— Rząd albo bank, któremu Rząd da na to pozwolenie — odpowiedział nauczyciel.

— A to wielka łaska dla takiego banku — odezwie się Szymon — papier go nie wiele kosztuje przecie, a tyle pieniędzy mieć, to ładna rzecz....

— O mój gospodarzu, to nie tak jest jak wam się zdaje. Jeżeli Bank ma prawo robić papierowe pieniądze, to musi rządowi złożyć tyle złota albo srebra, ile tych pieniędzy wypuści. Dlatego też i rząd ręczy za taki bank i uważa te papierki jako swój dług. W Austryi takim bankiem uprzywilejowanym jest bank austro-węgierski, który wypuszcza bilety bankowe ma się rozumieć na sumę przez Rząd oznaczoną.

— A co też to jest bank? — zapytał znów Ignacy.

— Co to jest bank — rzecze nauczyciel — postaram się objaśnić wam na przykładzie. Piekarz naprzykład, z czego wypieka chleb?

— Z mąki — odezwało się naraz kilka głosów — przecie o tem każdy wie.

— Dobrze, ale zkądże on bierze mąkę?

— Kupuje od młynarza — wyrywa się ktoś z gromady.

— A młynarz?

— Kupuje zboże od rolników.

— Prawda — mówi nauczyciel — tylko co robi piekarz jak nie ma gotówki? Oto powiada młynarzowi: pokredytujcie mi, a jak chleb sprzedam, to wam oddam. Tymczasem dam wam kwit, że tyle a tyle jestem winien, i że tego a tego dnia oddam. Jeżeli młynarz jest zasobny, to da mąkę na kredyt i czeka, aż piekarz odda; lecz jeżeli i on także potrzebuje gotówki na kupno zboża, to cóż zrobi? Weźmie kwit piekarza, bo chce mieć odbyt i wierzy iż mu na czasie odda, ale idzie do gospodarza rolnika i powiada. mam oto dług u piekarza dajmy na to na 300 złr., dajcie mi więc zboża, a ja wam przekażę ten dług piekarza, który w terminie już wam zapłaci. Powiedz mi więc panie Jędrzeju, czybyś przyjął kwit za gotowkę?

— Musiałbym wiedzieć co to za piekarz, czy on pewny, bo już nieraz tak się złapałem, dając zboże bez pieniędzy.

— Słusznie — odrzekł nauczyciel, ale na tem nie koniec. Kwit piekarza może być dobry i on pewny, a swoją drogą moglibyście panie Jędrzeju nie wziąść tego kwitu zamiast pieniędzy.

— Prawda, że mógłbym — odzywa się Jędrzej — bo jeżeliby mi trzeba było pieniędzy zaraz, a na kwicie stało że piekarz ma płacić dopiero za miesiąc czy dwa....

— I jeszcze co może być? — pyta dalej nauczyciel.

— A i to, że kwit jest na 300 złr. a mnie się, dajmy na to, należy tylko 150 albo 200 złr.; więc cóż będę dopłacał jeszcze młynarzowi i czekał, — wolę nie brać.

— No, ale młynarz potrzebuje pieniędzy, więc idzie z tym kwitem do bankiera, który handluje pieniądzmi i papierami mającemi wartość. Otóż taki zakład jego nazywa się handlem bankierskim, czyli bankiem. Jeżeli bankier ma zaufanie do młynarza i do piekarza, którego jest kwit, kupuje takowy czyli jak się po bankiersku mówi eskontuje, potrącając sobie pewną kwotę za fatygę i za procent od wypłaconej kwoty, którą dziś daje, a którą dopiero za dwa miesiące odbierze od piekarza. Poczem bankier taki kwit chowa i zwróci go piekarzowi jak swoje pieniądze odbierze. Ale trafi

## CUDOWNY DZIADEK.

Nie ma to w całym naszym kraju piękniejszego miejsca jako Jasna-Góra, kędy cudowny obraz Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej od pięciuset lat słynie łaskami i gdzie ludzie wciąż doznają pociechy w swoich strapieniach, pomocy w chorobach i potrzebach. Corocznie tam liczne odbywają się odpusty, z których najsłynniejszym bywa na Wniebowzięcie N. Panny. Tysiące ludu zbiega się ze wszystkich stron kraju, mnóstwo przychodzi z za Wisły, a nawet Szlązacy i Morawiacy w licznych kompaniach z księżmi i chorągwiami ciągną na święte miejsce, szukając ulgi i pocieszenia u stóp cudownego obrazu.

Kiedy staniesz na murze oblegającym w koło klasztor częstochowski i spojrzysz w czasie takiego odpustu na dół, to aż się w oczach mieni, takie tam mnóstwo narodu w różnokolorowych szatach, a najwięcej białych i granatowych, boć tam najwięcej ludu wiejskiego. Wszędzie nad głowami powiewają chorągwie czerwone z obrazami świętemi, wszędzie widno feretrony czyli ołtarze przenośne ustrojone w kwiaty, wszystko to ciągnie do cudownego miejsca, do kościoła Jasnogórskiego.

Otóż to w Częstochowie przed kilkunastu laty miał się zdarzyć wypadek, który wam tutaj wedle opowieści ludzkiej opowiem. Było to podczas święta Wniebowzięcia Najświętszej Panny. Przecudna pogoda zapanowała w tych dniach odpustowych, co było bardzo dobrem dla mnóstwa ludu przymuszonego sypiać pod gołem niebem; rzecz bowiem każdemu wiadoma, że w Częstochowie w czasie wielkich odpustów, domy i gospody pomieścić nie mogą wszystkich ludzi, a największa część wszystkie dni odpustowe przepędzać musi na polu. Była tam wtenczas wielka ciżba, że już pod górą trudno się było przepchać; na dziedzińcu klasztornym ścisk niesłychany, a w kościele na krużgankach, to już ani z miejsca się ruszyć, i kto się ztamtąd wycisnął, kontent był że mu się udało umknąć z duszą, łatwo bowiem można było być zgniecionym w tym tłoku ludzi.

Trzeba jeszcze i to wiedzieć wam mili czytelnicy, ci coście jeszcze w Częstochowie nie byli, że tam pomimo miejsca świętego, naród bardzo się niedobrze zachowuje i o uszanowaniu dla miejsca świętego zapomina; tłoczy się częstokroć jak owce i jak bydło bezrozumne. Nietylko to jest wielkie zgorszenie, ale nawet z tego czasami wynikają bardzo smutne wypadki, bo rzadko który odpust przejdzie szczęśliwie, a często się zdarza że kogo uduszą, a wiele osób szkodliwie przygniotą. Każdy tam chce być pierwszym, a nie wie, że przez

się w tym czasie, że i sam bankier potrzebować może pieniędzy, otóż w tym wypadku idzie znów do drugiego banku i ten kwit sprzedaje jak każden towar, który ma jaką wartość. Naturalnie że bank każden kupuje nie jeden taki kwit, ale ich bardzo wiele, bo on właśnie tem handluje.

— To też bankier musi mieć chyba dużo pieniędzy na to — odzywa się Jędrzej.

— Ma się rozumieć, bankier obraca wielkiemi sumami i najczęściej nie wszystkie są jego. Na takie banki składa się kilku, a często bardzo wielu, którzy mają pieniądze i robią spółkę czyli Towarzystwo. Podług tego ile kto złoży do takiej spółki pieniędzy, dzielą się potem zyskami.

— A proszę pana — rzecze Szymon — jakże się to idzie i do kogo w takim banku?

— Idzie się do urzędnika, pokazuje mu się kwit, a on zobaczywszy kto go podpisał, kupuje go albo nie kupnje podług tego, czy ma zaufanie, że piekarz w terminie zapłaci, to jest czy go stać na to i stać młynarza, bo i on musi ten kwit podpisać, że go odstępuje bankowi. Jeżeli się bank zdecyduje kupić, to płaci gotówką, albo daje już od siebie nowy kwit.

— A dziękuję za taką łaskę — przerywa Jędrzej — za jeden kwit, dadzą mi drugi kwit, toć to wszystko jedno.

— Nie jedno mój Jędrzeju — mówi nauczyciel — bo kwit bankowy wszędzie łatwo przyjmą, a za piekarza nie każden da pieniądze. Bank jak już jest, to go wszędzie znają, a o piekarzu mało kto wie, więc też do banku większe jest zaufanie. Jak bank da od siebie kwit, to w terminie na który on jest napisany, gotówką zapłaci bez pytania, czy odbierze lub nie odbierze należność od piekarza, bo to już jego rzecz jak sobie da radę z piekarzem i młynarzem. Kwit więc jego może chodzić po ludziach od jednego do drugiego, aż kto potrzebuje gotówki, to pójdzie do banku i tę za niego dostanie.

— Takim sposobem — rzecze Szymon — to kwi t bankowy toż samo co pieniądze papierowe.

— Oj nie — mówi nauczyciel — pieniądze papierowe widzicie mają k u r s czyli o b i e g przymusowy, to jest że każden musi je przyjmować na spłatę swej należytości; zaś kwity bankowe bierze tylko ten kto chce, to jest kto ma zaufanie do banku który go wydał. Kwit bankowy zatem jest niby towar mający pewną cenę, ale nie jest pieniądzem.

— A nasze kasy zaliczkowe w miastach i kasy oszczędności, — odzywa się Jędrzej — to także niby banki, co?

— Banki, ale na inny sposób urządzone, o których powiem wam na przyszłą Niedzielę.

---

# Sprawy krajowe.

**Wydział krajowy**, a raczej pan Marszałek, zwołał na dzień 7 stycznia ankietę przemysłową, która radzić będzie nad sposobami podniesienia rzemiosł i przemysłu krajowego. Reprezentantem Księstwa Krakowskiego na tej naradzie będzie były prezydent miasta Krakowa dr. Weigel.

**Cesarz** udzielił ze swej prywatnej szkatuły konwentowi OO. Bernardynów w Rzeszowie na odbudowanie organów w klasztorze zapomogę w kwocie 150 złr.

**Do Rady powiatowej** rohatyńskiej, przy wyborze uzupełniającym jednego członka z grupy gmin wiejskich, wybrany został wójt z Martynowa starego, Dmytro Oleksów.

**Sankcyę najwyższą** pod dniem 28. Grudnia 1884 r. otrzymała uchwała galicyjskiego Sejmu krajowego, na mocy której w r. 1885 pobierany będzie dodatek na potrzeby krajowe po 30 centów od każdego reńskiego podatków bezpośrednich. Temże samem postanowieniem Najj. Pana zatwierdził ustawę Sejmu o zaciągnięciu pożyczki krajowej 120.000 zł. w celu udzielenia gminom pożyczek na budowę koszar wojskowych.

Postanowieniem z d. 28. Grudnia 1884 udzielił także Najj. Pan sakcyę dla uchwał, o udzieleniu miastu Kołomyi prawa do pobierania przez lat trzy opłaty kopytkowego, i miastu Brody na rok jeden.

**Nowa kolej** z Bielska przez Wadowice do Kalwaryi, jak mówią zacznie się budować z wiosną. Stacye mają być w Kozach, Kętach, Andrychowie, Wadowicach i Kleczy.

**W Zwierzyńcu** w powiecie krakowskim otwartym został z dniem 1. Stycznia nowy urząd pocztowy.

**Chorostków.** Nowa rada powiatowa husiatyńska pod przewodnictwem p. Edwarda Wolańskiego zajęła się energicznie kontrolą majątków gminnych, a wykrywszy w niektórych gminach nieporządki, pociągnęła zaraz winnych do odpowiedzialności. P. Prezes udaje się nie szczędząc trudów do Urzędów gminnych, jak to miało miejsce w Chorostkowie. Przybył w asystencyi członka Wydziału powiatowego pana

---

takie tłoczenie się, zamiast odpustu, zyskuje sobie jednym grzechem więcej, dopuszczając się nieuszanowania i zgorszenia na świętem miejscu; ale wróćmy do naszego opowiadania.

Kilku gospodarzy z pod Zarek wysłuchawszy mszy świętej jako już często bywający w Częstochowie, ustąpili ciekawym i usunąwszy się na bok poczęli z sobą rozmawiać, gdy w tem ujrzeli osobliwego dziadusia idącego ku nim.

Gospodarze owi bywali każdego roku po kilka razy na odpuście w Częstochowie, a przecież nigdy go jeszcze nie widzieli. Szaty na nim bardzo ubogie, wyłatane, ale czyściuteńkie, — broda długa, biała jak mleko, srebrzystym włosem świeciła, głowa łysa. Szedł wolno i podpierał się kijem.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! przemówił jeden z włościan uchylając czapkę.

— Na wieki wieków amen — odrzekł dziaduś, a zatrzymawszy się przy stojących, tak zaczął mówić:

— Kochani ludzie, pochwaliliście Pana Boga ustami, ale powiedzcie mi czy go równie chwalicie sercem? Przychodzicie tutaj na odpust, ale czyż go żądacie z całej waszej duszy, czyście tu przybyli dla zgładzenia grzechów waszych, czy też dla rozrywki i przepędzenia wesoło czasu na odpuście. Rozmyślcie i rozważcie dobrze moje słowa, a jeżeli dusza wasza zbłądziła, to uderzcie się w piersi, i żałujcie serdecznie póki czas, bo póki człowiek żyje tu na ziemi, póty może ubłagać Boga; póty ma kościół, kapłana, konfesyonał i sakramenta święte i wolno mu zmazać grzechy swoje, ale po tem krótkiem życiu, gdy śmierć nastąpi i Bóg przed swój sąd powoła, wtedy za późno będzie.

Gospodarze spojrzeli po sobie zadziwieni a dziadek zabierał się do odejścia.

— Zatrzymajcie się z nami dziadusiu — rzekł jeden najstarszy wiekiem z gospodarzy — słowa twoje surowe, ale jakoś bardzo przylegają do serca, mówcie dalej, słuchać was będziemy z wielką chęcią, gdyby najpiękniejszego kazania; — usiądźcie wedle nas, a my wedle możności opatrzymy was kochany dziadusiu.

To rzekłszy wydobył z zawiniątka kawał chleba i gomułkę i podał dziadkowi; drugi ukroił kawałek kiełbasy, trzeci dał mu kilka groszy. Dziadek skłonił się im, pięknie podziękował i rzekł:

— Dobrzy ludzie, Bóg wam zapłać, ale mimo waszych zaprosin zostać tu nie mogę, bo mi wiele jeszcze do czynienia zostało. Tam przy klasztornej bramie znajdziecie mnie zawsze, a teraz zostańcie z Bogiem. To powiedziawszy odszedł.

Gospodarze zadziwieni spojrzeli po sobie, a potem ów najstarszy rzekł do drugich:

*

Brzuszkiewicza i ks. kanonika Jezienickiego do kancelaryi gminnej, kazał zwołać całą Radę gminną i w jej obecności wyraził uznanie naczelnikowi gminy p. Szymonowi Hładyjowi za zbudowanie w jednym roku 900 metrów drogi szutrowanej z funduszów gminnych bez żadnej pomocy pieniężnej. Wyraził także uznanie za wzorowe prowadzenie kasy pożyczkowej, bo z małego kapitału zakładowego 1.060 zł. w. a. z procentów od obligacyj złożonego, urosła w przeciągu 4 lat pokaźna kwota 6.000 zł., mimo że obligacye w papierach na 11.200 zł. zostały nienaruszone w kasie. W końcu zapewnił, że jako prezes Rady powiatowej będzie popierał tak wzorowo prowadzoną i postępującą gminę, którą jako najlepszą w powiecie uważa. Dlatego starać się będzie o wyjednanie subwencyi na dalszą budowę szutrowanej drogi.

**W Mielcu** uchwaliła Rada miejska na kilku ostatnich posiedzeniach:

1) Budżet gminny na rok 1885. — Rozchód wynosi 7.601 zł. 50 ct., przychód 7.223 zł. $52^1/_2$ ct., niedobór więc 377 zł. $97^1/_2$ ct., na którego pokrycie przyjęła dotychczasowy dodatek do podatku.

2) Taksę od rzezi bydła grubego ustanowiono po 3 zł., dochód roczny z taksy przyniesie 2.500 zł., który prowadzony będzie we własnym zarządzie gminy.

3) Wydzierżawiła w drodze licytacyi nawóz w mieście.

**W Złoczowie** wybrani zostali do Rady powiatowej z większych posiadłości pp. Wincenty Gnoiński, Oskar Schnell, Jędrzej Mazaraki, hr. August Łoś, Konstanty Treter, Bolesław Augustynowicz, Bolesław Wierzchleyski i Kazimierz Obertyński. Z miast pp. Władysław Bodyński, Tomasz Rajkowski, Józef Gold, Antoni Kriegshaber, Rafał Pokutycki, Zygmunt Weser. Z gmin wiejskich księża T. Łucyk, J. Grabiński, J. Tarnawski, K. Wintoniak, dalej pp. Antoni Wasilewski, J. Onyszkiewicz, J. Wesołowski, S. Jurkiewicz, M. Zacharczuk, T. Nalewajko, J. Kurka, J. Kuchar.

**Dzwony kościelne a prawa gmin.** Ponieważ zdarzają się wypadki, iż pojedyncze gminy występują z uroszczeniami swemi do prawa własności i zarządzania dzwonami i podzwonnem, przed władze państwowe, a nawet niektóre udają się do Trybunału administracyjnego, podajemy co następuje: Trybunał administracyjny orzekł, że gminy ofiarując dzwony kościołowi, zrzekły się tem samem prawa własności, które przechodzi na rzecz kościoła, czyli raczej tych osób, których pieczy oddane są sprawy kościelne. Gminy nie mają również prawa do podzwonnego, ponieważ dzwony jako przynależność kościoła należy uważać za rzecz świętą, a prawo używania ich przysługa tylko zarządom kościelnym. One też jedynie i wyłącznie są uprawnione do pobierania pewnych należytości za tak zwane podzwonne i zawiadywania funduszem w ten sposób zebranym. Stanowienie czy i kiedy dzwonić wypada, należy wyłącznie do proboszcza, naczelnicy gmin winni bezwarunkowo wstrzymać się od samowolnego rozporządzania dzwonami, jako przedmiotami do celów kościelnych przeznaczonymi.

---

## Kolędnicy z kozą na Rusi.

Od czasu do czasu dawać będziemy czytelnikom naszym obrazki różne, przedstawiające to zwyczaje ludowe, to ładniejsze kościoły i gmachy w ziemiach polskich będące, wreszcie obrazy Świętych Pańskich i portrety ziomków, którzy się narodowi naszemu zasłużyli. Na początek wybraliśmy z obrazu malarza polskiego Fałata, Kolędników z kozą na Rusi, którzy chodzą od chaty do chaty po kolendzie, jak ten obrazek przedstawia, śpiewając przytem bardzo ładne pieśni.

Zwyczaj kolendowania jest u nas bardzo dawny, bo nawet znany w Polsce i na Rusi przed przyjęciem religii chrześcijańskiej. Naturalnie że dawna kolenda miała inne znaczenie niż dzisiejsza, obchodzili ją przodkowie nasi w czasie zimowego przesilenia nocy z dniem, jako na podziękowanie pogańskim bogom za szczęśliwie ukończone żniwa. Z uroczystością tą połączone były zabawy różne, śpiewy o sławnych wodzach i ich czynach wojennych, tudzież opowiadania o różnych zdarzeniach na świecie. Z przyjęciem wiary Chrystusowej, obrzędy kolendowe zamieniły się na obrzędy przypominające narodzenie Pana Jezusa, ku czemu ułożone zostały przez duchowieństwo prześliczne śpiewy, nazwane także kolendami. Swoją drogą w niektórych okolicach po wsiach, utrzymały się wspomnienia dawnych pogańskich czasów, do których należą przebierania się za różne zwierzęta, które chłopcy oprowawadzają po wsi. W niektórych okolicach obnosili wilczą skórę, albo z tura, w innych kozę, a przytem śpiewając nabożne kolendy. — Do kolendy należą również powinszowania różne dla gospodarza i gospodyni, czasem nawet wesołe i dowcipne z delikatnem przymówieniem się o kolendę czyli podarunek.

---

— Nie mamy nic pilnego do roboty, bo summa jeszcze nie tak prędko się zacznie, pójdźmy raczej ku bramie, bom bardzo ciekawy raz jeszcze widzieć owego dziadka.

I zaszli przed bramę, a tam stał dziaduś, a mnóstwo ludzi tłoczyło się dokoła niego i patrzyli z ciekawością na staruszka, który gorącemi zalewał się łzami i na cały głos szlochał.

— Co wam to moj dziadusiu? — zapyta jeden z gospodarzy — czego płaczecie, przecież takiemu staruszkowi nic się nie może wydarzyć takiego, żeby go taki okrutny żal ściskał. Powiedzcież, to wam się ulży.

A dziaduś wzniósłszy oczy do nieba, mówił żałośnym głosem:

— O moi bracia, jakże ja nie mam płakać, patrząc co się na świecie dzieje! Oto tu na świętem miejscu zamiast chwały bożej, widzę tylko okrutną sodomę i potop grzechów.

A kiedy dziadek to mówił, to zdawało się, że jakaś nadziemska jasność otacza jego głowę, niby promienie, jakie malowane widujemy około Świętych Pańskich malowanych na obrazach.

— Patrzcie, co się tu około świątyni Pańskiej dzieje. Jedni przyszli na odpust, aby się zobaczyć z krewniakami, albo kumami, upić się i awantur narobić. Drudzy zamiast się modlić, targują buty, kupują żarna, beczki, czapki, pasy, fajki; tam wrzeszczą, hałasują i kłócą się, — tu cyganią i oszukują się nawzajem, Owdzie tłok koło karczmy, pisk i krzyk. Są nawet tacy co tu umyślnie po to przyszli, żeby jak się co da ukraść. Otóż to odpust. O miłosierny Boże! jakże litościwym jesteś nad tym ludem, że go nie karzesz natychmiast za jego grzechy, ale zostawiasz czas do pokuty i poprawy.

I zakrył sobie oczy obu rękami i płakał rzewnie, a łzy jak groch leciały mu przez palce i spadały na proch u nóg będący, a zdawało się ludziom, że każda łza przemieniła się w święconą perłę, a palce wyglądały jakby oblane jasnością promieni.

Zastraszyli się widząc ten jakby cud Boży, i z największą skruchą poszli na summę do kościoła, a gdy po nabożeństwie wyszli z kościołą, ujrzeli znów dziadka przed bramą stojącego, a ludziom co przechodzili koło niego stary rozdawał jakieś gałki, to czerwone, to czarne, to białe. I każdy brał dziwując się sam sobie, a chociaż który wziąść nie miał ochoty, to owe gałki same prawie rąk się czepiały i to tak mocno, że już potem nie mógł żaden człowiek rzucić ich na ziemię i chcąc nie chcąc musiał je trzymać.

(Dokończenie nastąpi.)



„Kolendnicy z kozą na Rusi"

# SPRAWY GOSPODARSKIE.

## O uprawie i wyprawie lnu.

II.

Uprawa gruntu pod len powinna być staranną. Pulchność, czystość i wyrównanie gruntu są warunkami koniecznemi udania się lnu, — a że grunt żyznym być powinien, to na to zwróciliśmy uwagę gospodarzy w przeszłym Nrze „Niedzieli“, doradzając wysiewać len po plonie uprawionym na świeżym oborniku. Ażeby osiągnąć owe trzy warunki dobrego udania się lnu, powinien gospodarz przeprowadzić uprawy mające na celu spulchnienie i oczyszczenie roli, których opis znajdzie w zeszłorocznych numerach naszej gazetki. Tutaj tylko nadmienię, że druga głębsza orka jesienna (ma się rozumieć po pierwszem przeoraniu ścierniska) opłaca się obfitym plonem i długiem włóknem. Skutek głębokiej orki jesiennej jest łatwo zrozumiałym, jeśli się zważy, że len posiada korzeń głęboko w ziemię idący i że zagłębienie się młodego korzonka, kiedy to on nie wiele jeszcze posiada siły do robienia sobie drogi, jest tem łatwiejsze, a rozwój jego prędszy, im ziemia głębiej skruszona, i nie stawia oporu owemu korzonkowi. Wyrównanie gruntu jest dla tego potrzebne, żeby otrzymać rośliny równego wzrostu, a tem samem równo długie z nich włókna; bo równa długość włókna jest warunkiem przez kupca bardzo wymaganym. Nawet krótszy len płaci się lepiej, aby tylko włókna były jednakowej długości, a dłuższy i nierówny niechętnie jest kupowany. Ta równa długość roślin zależy od wyrównania gruntu. Grunt powinien być uprawiony płasko lub w zagony płaskie (byle nie w zagony wypukłe), a skiby bronowaniem skruszone tak, ażeby rozrzucone nasienie po jednorazowem przejściu brony było należycie pokryte (do tej samej głębokości). Wtedy wszystkie rośliny wschodzą równocześnie, równie szybko rosną i do tej samej długości dochodzą. Jeśli pole przed siewem nie jest dobrze wybronowane, to rozrzucone nasiona spadają na nierówne pole różnie głęboko, a pokryte następnie bronowaniem wschodzą nierówno, przyczem jedne wyrastają wyżej, a drugie pozostają krótkie (to jest te za głęboko pokryte). Podobnie nierówny len zbiera się z zagonów wypukłych — na grzbietach zagonów bywają rośliny najwyższe, a coraz to niższe im więcej boki zagonów zbliżają się do brózd.

Podobnie jak plon wszystkich roślin uprawianych zależy znacznie od dobroci użytego nasienia, tak samo i plon lnu. Długie i piękne włókno tylko mieć możemy, jeśli zapewniwszy roślinie należyty rozwój, użyjemy do siewu wyborowego nasienia. Z lichego nasienia nikt jeszcze dobrego lnu nie zebrał. Dobre nasienie jest o tyle ważnym warunkiem udania się lnu, że kto dobrego dostać nie może, lub koszta na jego zakupno wyłożyć nie chce, to lepiej żeby dał pokój uprawie lnu. Gospodarze nasi znajdują chętną pomoc w Towarzystwie gospodarskiem i Zarządzie głównem Kółek rolniczych, za których pośrednictwem nabyć mogą najlepsze nasiona lnu rygskiego lub parnawskiego. Nasienie lnu tych odmian sprowadzają do naszego kraju od lat kilkunastu i tyloletne doświadczenia przekonały, że odmiany te udają się u nas doskonale. Tak jeden jak i drugi gatunek uprawialiśmy przez lat parę na gruntach „szkoły uprawy i wyprawy lnu w Gródku“ i wyprawialiśmy włókno takie same jak najlepsze zagraniczne.

Zamówiwszy len za pośrednictwem jednego lub drugiego towarzystwa, możemy być pewni, że dostaniemy nasienie dobre. Ilość zamówić się mającą zastosujemy do przestrzeni jaką zasiać zamierzamy i celu dla którego głównie len uprawiamy. Cel uprawy lnu może być trojaki, tj. możemy uprawić len tylko na nasienie, 2gi na nasienie i włókno, 3ci na samo tylko włókno. Zależnie od celu, wysiewamy różne ilości na tę samą przestrzeń. Jeśli chcemy mieć dużo nasienia i bardzo dobre nasienie a na włóknie mało zależy, wtedy sieje się najmniej tj. sieje się najrzadziej — w tym razie wystarczy na morg 13 do 21 garncy (1 do 1·75 hektolitrów na hektar.) Naturalnie, że gospodarz chciałby mieć i dobre włókna i dobre nasienie, wtedy powinien siać gęściej, to jest na morg 25 do 26 garncy (2 hektol. na hektar). Jednak najgęściej siać trzeba, jeśli chodzi o bardzo piękne i cienkie włókno, przyczem już się nie zbiera nasienia, gdyż zbiór wypada zrobić przed jego dojrzeniem; w tym razie siać na morg $1^1/_4$ do $1^3/_4$ korca (3 do 4 hektol. na hektar).

Zdaje mi się, że średnio gęsty wysiew, ażeby otrzymać i dobre włókno i dobre nasienie będzie dla nas najpraktyczniejszym, gdyż przyda się nietylko włókno, ale i nasienie na olej, — a zresztą dobrze mieć i własne ziarno do siewu. Jednakowoż wiedzieć o tem i pamiętać potrzeba, że nasieniem ze zbioru własnego nie należy siać dłużej jak 5 do 6 lat, potem koniecznie zmienić go wypada. Nasienie lnu, produkowane przez czas długi i w tem samem gospodarstwie do siewu używane, wyradza się i wydaje lichą roślinę.

Ażeby się przed tem ochronić, potrzeba co lat parę len z innej okolicy sprowadzić. Najlepiej uczyni gospodarz jeśli uda się znowu do pośrednictwa towarzystw powyżej podanych, gdyż nie trudno o oszukaństwo ze strony handlarzy w ogóle, a przy lnie szczególniej.

Sprzedają oni często nasienie zachwaszczone, zaparzane, ażeby nie wydawało się za młode, gdyż dowiedzioną jest rzeczą że nasienie lnu 3- i 4-letne wydaje lepsze rośliny jak przeszłoroczne. Często zanadto stare nasienia obtłuszczają olejem, ażeby mu nadać połysk i zapach właściwy dobremu nasieniu i

w ten sposób łatwowiernego gospodarza narażają na straty. Wprawdzie są oznaki, po których znawca potrafi odróżnić dobre nasienie od złego, lecz nieznawca oszukać się może i dla tego lepiej, udać się tam, gdzie ma wszelką pewność.

*Humieniec 6. stycznia 1885.* ***R. Bastgen.***

## ZE ŚWIATA.

**Z Wiednia** donoszą, że Najj. Pan sankcyonował uchwały Sejmu galicyjskiego, któremi zezwolono na pobór opłat mytniczych: 1) Radzie pow. w Tarnobrzegu, na drodze pow. Tarnobrzeg-Stale, 2) Radzie pow. w Bochni na drodze Bocheńsko-Łopanowskiej, 3) w Grybowie na drogach Zborowiecko-Grybowskiej, z Grybowa ku Krynicy i mostu na rzece Białej pomiędzy Wojnarową a Wilczyskami, 4) Obszarowi dworskiemu wspólnie z gminą w Buszynie, od mostu na rzece Białej, 5) Obszarowi dworskiemu w Spasie od mostu na rzece Dniestrze.

Obsadzenie stolic arcybiskupich obrządku łacińskiego i obrządku greckiego we Lwowie, tudzież biskupstwa nowego w Stanisławowie, nastąpi razem, gdy Rada państwa uchwali fundusz na utrzymanie biskupa w Stanisławowie.

Dnia 20 Stycznia rozpoczną się obrady Rady państwa i skończyć się mają w Marcu. W Kwietniu rozpisane będą nowe wybory w całej Austryi na posłów do Rady Państwa, które się mają odbyć w Czerwcu. Sejmy krajowe zwołane będą na jesień.

**W Niemczech** myślą tylko o zabieraniu krajów w Afryce i innych częściach świata, o co się Anglicy okrutnie gniewają, a niektóre ich gazety wymyślają ministrom, że prowadzą źle rządy kraju i radzą, aby zawczasu ustąpić.

Rząd niemiecki, dla ułatwienia komunikacyi z nowo zabranemi krajami, urządza stacyę dla okrętów niemieckich w Tryeście, leżącem w granicach cesarstwa austryackiego nad morzem Adryatyckiem, o co się Włosi gniewają, bo chcieliby aby ta stacya była w ich kraju w mieście Genui.

**Francuzi** znowu odnieśli zwycięstwo nad Chińczykami, rozprószywszy dwanaście tysięcy ich wojska. Swoją drogą wysyłają tam posiłki nowe 6000 ludzi i drugie 6000, a minister wojny jenerał Campenon, który był przeciw tej wojnie, ustąpił, zaś na miejsce jego został ministrem jenerał Lewal.

**Z Rosyi** piszą, że car żalił się przed Ojcem św. na polskich biskupów, że nie chcą słuchać rządu, a trzeba wiedzieć, że ci biedni biskupi polscy już nie wiedzą jak sobie radzić z wymaganiami gubernatorów, którzy gwałtem zdążają do wynarodowienia Polaków i zachwiania w nich św. wiary. Ot i teraz donoszą, że pokasowali przy szpitalach siostry miłosierdzia, a na ich miejsce nasyłają prawosławne zakonnice z Towarzystwa Czerwonego krzyża. Chce także rząd rosyjski naprowadzić z głębi Moskwy osadników rolnych na Wołyń, Podole i Ukrainę, dla których mają ułatwić kupno folwarków wystawionych za długi na sprzedaż.

**Z Rzymu** piszą, że Kardynałowie składali Ojcu św. podług zwyczaju życzenia na święta Bożego Narodzenia. Ojciec św. dziękował w dłuższej przemowie. Skarżył się na postępowanie rządu włoskiego, który mu w roku ubiegłym wzbronił urządzić przy Watykanie i na własny koszt szpitala dla zapadłych na cholerę. Przyszło zatem do tego, że Ojciec św. nie może w Rzymie spełniać uczynków miłosierdzia.

Skarżył się na to, że rząd włoski zezwala ewangelikom budować w Rzymie ewangelickie szkoły a nawet kościoły. Za rządów Papieży były w Rzymie tylko katolickie kościoły, aby się objawiała jedność religii w tej stolicy katolicyzmu.

Skarżył się Ojciec św. na sejm włoski, że chce zaprowadzić śluby cywilne, a usunąć śluby kościelne. Jak Chrystus Pan, w żłobie złożony, był wystawiony na prześladowanie i uszedł przed niemi, tak i Kościół przy Jego pomocy przetrwa wszystkie prześladowania, ale wszyscy katolicy winni się o to nieustannie modlić i czynem modlitwę swoją wspierać.

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że dwóch zasłużonych mężów w kraju naszym skończyło życie. Dnia 6. Stycznia o północy umarł ks. biskup tarnowski *Pukalski* w wieku lat 87 i *Maurycy Kraiński* do r. 1873 członek Wydziału i zastępca Marszałka krajowego, powszechnie szanowany w kraju dla swych zdolności wysokich i prawości charakteru.

## Nowiny z kraju.

**Komitet ruski** dla wzięcia udziału w uroczystości mającej się odbyć w Welhradzie na pamiątkę 1000-letniej rocznicy św. Metodego już się utworzył z ks. biskupem Sembratowiczem na czele. Tak samo i ks. biskup Stupnicki z Przemyśla ma zamiar z licznym pocztem jechać do Welhradu, jeżeli otrzyma ze strony komitetu Welhradzkiego urzędowne zaproszenie, którego dotąd ani konsystorz Lwowski, ani Przemyski nie otrzymał.

**Donoszą nam z Jadownik,** o uczciwym czynie gospodarza Jana Pasieki we wsi Dołęgi pow. Brzeskiego, który wracając z jarmarku, znalazł kwotę 19 zł., lecz odszukawszy właściciela tych pieniędzy, oddał mu je i żadnej nagrody za znalezienie przyjąć nie chciał.

**W Ciężkowicach** w skutek umyślnego podpalenia w dniu 1. Stycznia 1885 r. spłonęło pięć stodół. Niebezpieczeństwo dla sąsiednich zabudowań było wielkie, lecz dzięki miejscowej straży ochotniczej pod kierownictwem Dr. Goldhamera, tudzież pomocy Naczelnika stacyi kolejowej p. Naglickiego, pożar zdołano opanować. W ogóle ratunek był wielki, a odznaczyli się się szczególniej ks. Gawlewicz, aptekarz p. Bauman, p. Kohleffer, p. Danek młodszy i wiele pań, które same wodę podawały.

**Wypadek na polowaniu.** W Żupaniu w górach Stryjskich, pokaleczył w czasie polowania rozjuszony niedźwiedź p. Kazimierza Łodzińskiego, cząstkowego posiadacza w Żupaniu. Dopiero nadbiegli w pomoc myśliwi zdołali wydobyć p. Ł. z niebezpieczeństwa, w którem się znajdował. Niedźwiedź padł pod ich strzałami. Zabity zwierz ważył przeszło 5 centnarów, mierzył zaś powieszony, a więc z wyciągniętemi łapami 150, — od nosa zaś do ogona 180 centymetrów. Stan rannego p. Ł. jest bardzo groźny.

**Prymicye** nowo wyświęconego bernardyna ks. Romana Barana, sieroty po biednych mieszczaninach, odbyła się w mieście Dąbrowie dnia 28. Grudnia 1884. Tłumy ludu zgromadziło się na tę uroczystość; przemowę miał ks. Artur Jarmulski, a po skończonem nabożeństwie podejmował gości, znany ze swej zacności i gościnności pleban tamtejszy ksiądz Ludwik Kozik.

**W Radziwiłłowie** aresztował rossyjski kapitan żandarmeryi austryackiego poddanego, pomimo, iż tenże posiadał papiery legitymacyjne w największym porządku. Podejrzywał go bowiem, że jest wyższym oficerem austryackim i zamierza odrysować plany fortecy Dubna. — Gubernator wołyński zaś, każe się wynosić z Radziwiłłowa żydom galicyjskim, nie uważając na to, czy mają paszporta lub nie. Jako powód podaje ukaz z czasów cara Mikołaja, na mocy którego nie wolno się żydom osiedlać w obrębie 50 wiorst od granicy państwa.

## ROZMAITOŚCI.

**Walka z rekinem.** Straszne zajście miało miejsce w rybackiej chacie około Nicei. Dwaj rybacy Baffi i Somenico uchwycili około godziny dziewiątej rekina (potwór morski, mający do

3 metrów długości). Rekin był ranny w bok dwoma grubemi harpunami (oszczep do łowienia morskich potworów), otwór rany był wielki i krwi uszło bardzo wiele. Po wylądowaniu zaciągnięto rekina do chatki rybackiej i umieszczono go w rogu izby, chcąc go na drugi dzień odwieźć do Nicei. O drugiej w nocy nagle rybacy przebudzeni zostali piekielnym hałasem, pies wył przeraźliwie, dwoje małych dzieci leżących w kołysce obok łóżka matki płakało. Dwaj rybacy szybko zapalili lampy. Straszny widok przedstawił się ich oczom. Rekin, którego rana nie była śmiertelną, przebudził się z letargu i jednem ukąszeniem strasznej paszczęki przeciął psa na dwoje. Matka rzuciła się instynktownie w obronie dzieci, lecz noga jej schwyconą została przez rekina i ucięta całkowicie poniżej kolana. Baffi schwycił harpunę i udało mu się przebić oko prawe rekina, który tylko podskoczył z bolu. Na domiar nieszczęścia lampa została wywróconą, straszna walka rozpoczęła sie w ciemnościach. Rybacy rzucili się do drzwi, ale klucza nie było, nie mogli ich otworzyć. Wtedy dopiero jeden z sąsiadów, posłyszawszy hałas, wdrapał się przez otwór nad drzwiami i wyciągnął dwoje dzieci, potem wybił drzwi i dał pomoc rybakom. Jeden z nich trzymał rekina w oddaleniu za pomocą wielkiego stołu, którego nogi były już zmiażdżone zębami potworu jak kawałki słomy. Kiedy drzwi otworzono, rekin wyskoczył niemi na zewnątrz i starał się dostać do brzegu morza. Zaledwie po wybiciu mu pozostałego oka, zdołano go opanować. Matka jednego z dzieci, żona Baffiego pomimo strasznej rany jeszcze żyje; resztę nogi zdołali jej lekarze szczęśliwie odjąć na miejscu. tak że jest nadzieja uratowania nieszczęśliwej kobiety.

**Srodki domowe.** Rozpuść ałunu we wrzącej wodzie i tem zmywaj za gorąca podłogę, a wygubisz p c h ł y. — Rozgotuj kleju stolarskiego bardzo rzadko i smaruj tem wprost z ognia, póki się warzy, szpary w łóżkach, meblach i ścianach, a pozbędziesz się p l u s k i c w, które pod jesień najbardziej się mnożą i dokuczają. Przez to przykleisz zarazem i zarodę, tak iż się nie będzie mogła wyląc. — Ś w i e ż ą o p a r z e l i z n ę polej spirytusem, a potem smaruj lnianym olejem i obkładaj gulardową wodą, obwijając watą, ale czystą. — R z e c z y m a l o w a n y c h farbą olejną nie myj i nie szuruj gorącą wodą i mydłem, bo zmyjesz farbę, ale dolej do wody trochę salmiaku, a będzie ci lepiej puszczało i farby nie zepsujesz, która drogo kosztowała. — Pamiętaj, że cienko s k r o b a n e z i e m n i a k i smaczniejsze i pożywniejsze. W wodzie odcedzonej z ziemniaków myj łyżki i łyżeczki, bo najlepiej się w niej czyszczą rzeczy metalowe, zwłaszcza srebrne, nowosrebrne, mosiądz i nikel.

**Cebula** j a k o ś r o d e k l e c z n i c z y n a k a s z e l. Nasze gospodynie znają od dawna skuteczność ulepku z cebuli na kaszel u dzieci. Angielscy wojskowi i missyonarze zauważyli, że w kraju Zulusów używanym bywa dekokt ze zwyczajnej cebuli jako doskonały środek na usunięcie kaszlu katarowego. 500 gr. obłuszczonych i ponacinanych cebul gotuje się powoli 3—4 godzin w litrze wody z domieszką 50 grm. miodu lub 400 grm. cukru melisowego. Po ostudzeniu, przecedza się ten dekokt przez sito i przechowuje w zatkanej flaszce, a pacyentowi podaje się zlecony 4—6 razy na dzień po łyżce stołowej.

**Przysłowia ludowe.** Jeśli pola zielone, jak się Chrystus rodzi; gdy zmartwychwstaje, śnieg z mrozem kołaczom przeszkodzi. —

Słota w dzień Adama i Ewy, to strzeż od zimna chlewy, a jak mróz i pięknie, to zima wcześnie pęknie.

## Książki do czytelni ludowych.

II.

**Królowa korony Polskiej.** Żywot Najświętszej Maryi Panny Matki Chrystusa Pana, opisał Władysław Bełza. Jestto dwudziesta książeczka wydawnictwa M a c i e r z y P o l s k i e j. Zawiera żywot Najświętszej Panny, historyą cudownego obrazu na Jasnej górze i innych miejscach w Polsce, cześć dla Matki Boskiej, o Towarzystwie sodalisów, obronę Częstochowy od napadu Szwedów, koronacyą Matki Boskiej i wybór pieśni nabożnych ku czci Najświętszej Panny. — Kosztuje 8 cent.

**Żywot śgo Wojciecha.** Książeczka M a c i e r z y P o l s k i e j dwudziesta pierwsza, napisał Darosław Janowski. Opisuje żywot tego Świętego od urodzenia aż do męczeńskiej śmierci oraz historyą królów, którzy podówczas w Polsce panowali — kosztuje cent. 8. Obie książeczki mają ładne obrazki i opatrzone są aprobatą księdza arcybiskupa I. Isakowicza; odznaczają się zaś pięknem i pouczającem opowiadaniem, które każden z ciekawością przeczyta.

Nabywać je można w Administracyi „Niedzieli" gmach sejmowy we Lwowie.

Z W y d a w n i c t w k o m i t e t u dziełek ludowych, najprzód polecić możemy książeczki napisane przez Józefa Hopcasa.

1. **Stary Grzegorz** (cena 25 ct.) zawiera różne obrazki z życia ludu, które zajmują uwagę czytelnika jako to: Na wsi ą w mieście, Stary Grzegorz, Wojciech Bugaj, Ludzie i bieda w Chlebny, rada gminna, rady w karczmie i nowiny żyda, Rzepowa i jej bracia, spalenie chaty Grzegorza kasa zaliczkowa i czytelnia, Rusini z Chełmna w Chlewny, Znajda w szpitalu, Nowy przemysł Grzegorza, Lepsze czasy i lepsi ludzie, Wesele Elżbietki i zakończenie.

2. **Floryanka** jak ona poradziła ludziom w Czarnych Biedach — cena 20 ct. W książeczce tej opowiada autor jak to przed dwudziestu dwu laty powstało Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie F l o r y a n k a, która mnóstwo już ludzi uchroniła od wielu nieszczęść, jaki jej cel i zadanie i gdzie szukać tej Floryanki w Krakowie, we Lwowie i po prowincyi. Dalej przedstawiony jest przykład ubogiego, pracowitego i oszczędnego włościanina, jak przy pomocy Floryanki doszedł aż do zamożności i zapewnił byt swej rodzinie.

3. **Jak to często bywa na wsi** cena 10 centów. Jestto obrazek z życia ludu, w którym pokazano na przykładzie, że zła gospodyni i zła żona zmarnuje wszystko, choćby mąż był dobrym gospodarzem i pracowitym. Za to znów dobra żona i gospodyni sprowadza do domu męża błogosławieństwo Boże, szczęście i dostatek.

Te trzy książeczki Hopcasa sprzedaje Towarzystwo Kółek rolniczych członkom swoim za pół ceny to jest za 29 centów.

## Znaczenie szarady z Nru 1 „Niedzieli":

O k o.

## ZAGADKA.

Co to jest co gwiżdże, a nie ma ani piszczałki, ani gardła?

## Ceny targowe z tygodnia.

| Nazwa zboża | | Lwów | | | | Kraków | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | za 100 Kilo | | | | | | | |
| | | od | | do | | od | | do | |
| | | zł. | ct. | zł. | ct. | zł. | ct. | zł. | ct. |
| Pszenica | biała | — | — | — | — | 7 | 90 | 8 | 50 |
| | żółta | — | — | — | — | 7 | 80 | 8 | 30 |
| | czerwona | 7 | 10 | 7 | 60 | 8 | — | 8 | 50 |
| Żyto | | 6 | 25 | 6 | 50 | 7 | — | 7 | 80 |
| Jęczmień | | 6 | 50 | 7 | 50 | 6 | 50 | 7 | 60 |
| Owies | | 6 | 25 | 6 | 50 | 7 | — | 7 | 50 |
| Kukurudza | | 5 | 25 | 6 | 25 | — | — | — | — |
| Groch | | 6 | — | 9 | — | 8 | 70 | 11 | — |
| Tatarka | | 5 | 25 | 6 | 25 | 7 | 50 | 8 | 25 |
| Proso | | — | — | — | — | 7 | — | 7 | 50 |
| Koniczyna | czerwona | 40 | — | 50 | — | 40 | — | 50 | — |
| | biała | 50 | — | 60 | — | 45 | — | 60 | — |

We Lwowie groch, owies i hreczka poszukiwane.

Listy kred. Banku włościańskiego za 100 od 58 do 60 złr.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ALBERT WILCZYŃSKI.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie.